



TRUDI
CANAVAN
ZŁODZIEJSKA
MAGIA



Trudi Canavan "Złodziejska magia" (fragment)

Ebola

ROZDZIAŁ 1

Pomarszczone, nieustępliwe palce nieboszczyka niechętnie wypuściły zawiniątko. Wyszarpnięcie go z rąk zmarłego człowieka wydawało się Tyenowi pozbawione szacunku, działał więc powoli. Delikatnie uniósł dłoń – poczerwiała paznokcie mężczyzny zaczepił się o materiał paczuszki. Tyen dotykał zmarłych w pradawnych grobach tak często, że nie przyprawiali go już o mdłości ani nie wywoływali strachu. Ich wysuszone ciała dawno przestały być źródłem zaraźliwych chorób, a w duchy nie wierzył.

Gdy udało mu się wyswobodzić tajemnicze znalezisko, wyprostował się i uśmiechnął triumfalnie. Zbierając starożytne artefakty, nie był tak bezwzględny jak inni studenci i jego nauczyciel, gdyby jednak nie przywoził niczego z tych wypraw badawczych, nie miałby szans zdobyć tytułu maga archeologa. Siłą woli przysunął bliżej powstały z magii płomycek.

Materiał paczuszki, podobnie jak skóra pochowanego w grobowcu człowieka, był sztywny i wysuszony. Na pierwszy rzut oka zawiniątko leżało tu w spokoju od około sześciuset lat. Gruba skóra z wiekiem pociemniała, nie było na niej żadnych symboli – żadnych ozdób, szlachetnych kamieni czy metali. Gdy próbował je otworzyć, materiał rozerwał się i coś zaczęło wysuwać się ze środka. Serce przyspieszyło mu w piersi, gdy złapał przedmiot...

...a potem nieco zwolniło. W rękach nie miał skarbu. Tylko książkę. Nie była nawet wysadzana klejnotami ani ozdobiona złotem.

Oczywiście książki miały potencjalną wartość historyczną, jednak w porównaniu z błyszczącymi skarbami, które wydobyli dla Akademii pozostali dwaj studenci profesora Kilrakera, było to rozczarowujące znalezisko. Po tych wszystkich miesiącach podróży, badań, wykopalisk i obserwacji nie mógł się pochwalić imponującymi rezultatami swojej pracy. W końcu odkopał grobowiec, który nie został jeszcze splądrowany przez hieny cmentarne, i co w nim znalazł? Prostą kamienną trumnę, zwłoki bez ozdób i starą książkę.

Mimo wszystko ci wapniacy z Akademii nie pożałują, że sfinansowali jego wyprawę, jeżeli książka okaże się cennym znaleziskiem. Uważnie się jej przyjrzał. W przeciwieństwie do materiału, w który była owinięta, jej skórzana okładka pozostała miękka. Oprawa była w dobrym stanie. Gdyby przed chwilą nie zniszczył zawiniątko, z którego ją wyjął, oceniłby wiek książki na nie więcej niż sto lat. Nie miała tytułu ani tekstu na grzbiecie. Może wyblakł. Otworzył ją. Na pierwszej stronie nie było widać żadnych słów, więc przewrócił kartkę. Następna także była pusta, a gdy przekartkował książkę do końca, okazało się, że pozostałe strony wyglądają tak samo.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Po co ktoś miałby wkładać w ręce pogrzebanego w grobowcu zmarłego tak starannie owiniętą pustą książkę? Spojrzał na zwłoki, ale nie pomogły mu znaleźć odpowiedzi na to pytanie. A potem coś z powrotem przyciągnęło jego wzrok do książki, wciąż otwartej na jednej z ostatnich stron. Przyjrzał się jej dokładniej.

Pojawił się jakiś znak.

Obok niego utworzyła się ciemna plamka, a potem powstało mnóstwo kolejnych. Rozciągnęły się i połączyły.

Witaj - mówił tekst. Mam na imię Vella.

Tyen wypowiedział słowo, które zszokowałyby jego matkę, gdyby jeszcze żyła. Rozczarowanie ustąpiło miejsca uldze i zaciekawieniu. Książka była magiczna. Choć księgi te z reguły wykorzystywały magię w niewielkim i błahym stopniu, stanowiły taką rzadkość, że Akademia dołączała do swojej kolekcji każdy odnaleziony egzemplarz. A więc ta wyprawa nie poszła na marne.

Co zatem potrafiła ta książka? Dlaczego tekst pojawiał się w niej, tylko gdy była otwarta? Dlaczego miała imię? Na kartce ukazały się kolejne słowa.

Zawsze miałam imię. Kiedyś byłam człowiekiem. Kobieta z krwi i kości.

Tyen wpatrywał się w te słowa. Po jego plecach przebiegł dreszcz, lecz jednocześnie poczuł znajomą ekscytację. Magia czasami potrafiła być niepokojąca. Często była niewytłumaczalna. Podobało mu się, że nie wszystko dało się w niej zrozumieć. Dzięki temu można było wciąż ją odkrywać. I właśnie dlatego postanowił - prócz historii - studiować także magię. W obu dziedzinach można było zyskać sławę.

Nigdy wcześniej nie słyszał o człowieku zamienionym w książkę. *Jak to możliwe?* - zastanawiał się.

Zostałam stworzona przez potężnego maga - pojawiła się odpowiedź. Wykorzystał moją wiedzę i ciało i z nich mnie stworzył.

Poczuł ciarki na skórze. Książka odpowiedziała na pytanie, które pojawiło się w jego myślach.

To znaczy, że te kartki powstały z twojego ciała? - zapytał.

Tak. Okładkę i kartki zrobiono z mojej skóry. Zszyto je moimi włosami, skręconymi i nawleczonymi na igły stworzone z moich kości, i sklejono klejem z moich ścięgien.

Zadrżał.

Posiadasz świadomość?

Słyszysz moje myśli?

Tak, ale tylko gdy mnie dotykasz. Kiedy nie mam kontaktu z żywym człowiekiem, jestem ślepa i głucha, uwięziona w ciemności i nie mam poczucia czasu. Nie można tego porównać nawet do snu. Ani do śmierci. Lata mojego życia po prostu mijają - i przepadają.

Tyen wpatrywał się w książkę. Ciemne słowa na kremowym pergaminie wypełniały już niemal całą stronę. Stronę wykonaną z jej skóry...

Groteskowe, a jednak... pergamin przecież wyrabiano ze skór. Choć te kartki były ze skóry ludzkiej, niczym nie różniły się od tych wykonanych ze zwierzęcej. Były miękkie i przyjemne w dotyku. Książka nie była odpychająca jak stare, wysuszone zwłoki.

I była o wiele ciekawsza. Rozmowa z nią była jak rozmowa ze zmarłym. Jeśli wiekiem dorównywała temu grobowcowi, to znaczy, że znała czasy sprzed pochówku. Tyen uśmiechnął się. Może i nie

odnalazł złota i klejnotów, żeby jakoś spłacić swój udział w tej ekspedycji, ale książka mogła to wynagrodzić dzięki historycznej wiedzy.

Dostrzegł kolejne linijki tekstu.

Wbrew pozorom nie jestem przedmiotem.

Może to przez padające na kartki światło, ale tym razem słowa były jakby większe i ciemniejsze od poprzednich. Tyen poczuł, że lekko się rumieni.

Przepraszam, Vello. Zachowałem się niegrzecznie. Zapewniam, że nie chciałem cię urazić. Nie codziennie człowiek ma okazję porozmawiać z książką, więc nie do końca wiem, jak powinienem postępować.

Przypomniał sobie, że przecież była kobietą. Powinien zatem trzymać się zasad etykiety, których go uczono. Choć rozmowy z kobietami bywały diabelnie niebezpieczne, nawet jeśli przestrzegano się wszystkich reguł dobrego wychowania. Nieładnie byłoby zaczynać znajomość od wypytywania o przeszłość. Zasady konwersacji głosiły, że powinien zapytać o jej samopoczucie.

No dobrze... czy miło jest być książką?

Miło, gdy miła jest osoba, która trzyma mnie w dłoniach i czyta - odparła.

A kiedy nikt nie trzyma cię w rękach, nie jest przyjemnie? Rozumiem, że w twoim stanie może to być pewien dyskomfort, choć zapewne dało się go przewidzieć, zanim zostałaś książką.

Przewidziałabym, gdybym wiedziała, jaki los mnie spotka.

Więc to nie ty zdecydowałaś, że zostaniesz książką. Dlaczego twój stwórca ci to zrobił? Za karę?

Nie, choć może dosięgła mnie sprawiedliwość za wygórowane ambicje i próżność. Chciałam zwrócić na siebie jego uwagę i dostałam jej więcej, niż oczekiwałam.

Dlaczego chciałaś, żeby zwrócił na ciebie uwagę?

Był sławny. Chciałam mu zaimponować. Pomyślałam, że przyjaciele będą mi zazdrościć.

I za to zamienił cię w książkę. Jaki człowiek mógłby postąpić tak okrutnie?

Najpotężniejszy mag swoich czasów - Roporien Bystry.

Tyenowi zaparło dech w piersi, a po plecach przebiegł mu dreszcz.

Roporien! Ale przecież on umarł ponad tysiąc lat temu!

W rzeczy samej.

W takim razie masz...

Przynajmniej tyle lat, od ilu on nie żyje. Choć za moich czasów niegrzecznie było komentować wiek kobiety.

Uśmiechnął się.

To nadal jest niegrzeczne - i chyba zawsze tak będzie. Jeszcze raz przepraszam.

Jesteś uprzejmym młodym człowiekiem. Miło mi będzie, jeśli zostaniesz moim właścicielem.

Chcesz, żebym był twoim właścicielem?

Tyen nagle poczuł się nieswojo. Zdał sobie sprawę, że teraz postrzegał książkę jako osobę, a posiadanie kogoś na własność to niewolnictwo - niemoralne i barbarzyńskie praktyki, których zakazano ponad sto lat temu.

Lepsze to niż trwać w zapomnieniu. Książki nie są wieczne, nawet te magiczne. Zatrzymaj mnie. Wykorzystaj. Mogę przekazać ci bogatą wiedzę. W zamian chciałabym tylko, żebyś jak najczęściej trzymał mnie w dłoniach, żebym mogła żyć świadomie.

Nie wiem... Człowiek, który cię stworzył, popełnił mnóstwo złych uczynków - sama zresztą wiesz najlepiej. Nie chcę pójść w jego ślady. Po chwili nasunęła mu się pewna myśl, która przyprawiła go o dreszcz. Wybacz, że mówię tak wprost, ale jego książka - lub jakiegokolwiek z jego narzędzi - mogła zostać stworzona w niegodziwych celach. Czy ty jesteś takim narzędziem?

Nie zostałam stworzona do takich celów, ale to nie znaczy, że nie można mnie w ten sposób wykorzystać. Narzędzie staje się złe tylko wówczas, gdy trafi w niepowołane ręce.

To znajome powiedzenie zaskoczyło go, ale i nieoczekiwanie uspokoiło. Lubił je profesor Weldan. Stary historyk zawsze był podejrzliwy wobec magicznych przedmiotów.

Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz, mówiąc, że nie jesteś zła?

Nie potrafię kłamać.

Naprawdę? A jeśli kłamiesz, mówiąc, że nie potrafisz kłamać?

Sam musisz do tego dojść.

Tyen zmarszczył czoło, zastanawiając się, jak ją sprawdzić, a potem uświadomił sobie, że coś bzyczy mu nad uchem. Uchylił się, po czym odetchnął z ulgą, gdy dostrzegł, że to Żuczek - jego małe mechaniczne stworzenie. Był czymś więcej niż zabawką, a jednak nie nazwałby go swoim zwierzątkiem. Okazał się użytecznym towarzyszem w czasie tej ekspedycji.

Przypominające owada stworzenie wylądowało na jego ramieniu, złożyło opalizujące niebieskie skrzydełka i trzykrotnie zagwizdało. W ten sposób ostrzegało go przed...

- Tyenie!

...Mikiem, jego przyjacielem - także studentem archeologii.

Głos odbił się echem w krótkim korytarzu prowadzącym z zewnątrz do grobowca. Tyen zaklął pod nosem. Rzucił okiem na kartki.

Przepraszam, Vello. Muszę kończyć.

Słyszał zbliżający się do grobowca odgłos kroków. Nie miał czasu wsunąć książki do torby, więc wetknął ją sobie pod koszulę, gdzie wsparła się o pasek jego spodni. Była ciepła - co odrobinę go niepokoiło, skoro już wiedział, że była świadomym przedmiotem powstałym z ludzkiego ciała - nie miał jednak czasu się nad tym zastanawiać. Odwrócił się do drzwi w chwili, gdy Miko pojawił się u

wylotu korytarza.

- Nie pomyślałeś, żeby przynieść lampę? - zapytał.

- Nie miałem czasu - odparł drugi student, dysząc. - Kilraker mnie po ciebie przysłał. Pozostali wrócili do obozu, żeby się spakować. Opuszczamy Mailand.

- Teraz?

- Tak. Teraz - zapewnił Miko.

Tyen z powrotem spojrzał na niewielki grobowiec. Choć profesor Kilraker lubił nazywać te zagraniczne wyprawy poszukiwaniami skarbów, pozostali wykładowcy oczekiwali, że studenci dostarczą dowodów także na edukacyjną wartość tych ekspedycji. Gdyby przerysowali niewyraźne dekoracje ze ścian grobowca, nauczyciele mieliby co oceniać. Rozmarzył się na myśl o tych nowych szybkorylcach, dzięki którym co zamożniejsi profesorowie i podróżnicy, samodzielnie finansujący własne wyprawy, zapisywali swoją pracę. Ich cena znacznie przekraczała jego skromne fundusze. A nawet gdyby było inaczej, Kilraker nie zabrałby takich narzędzi na wyprawę, były bowiem ciężkie i kruche.

Tyen podniósł swoją torbę i otworzył klapę.

- Żuczku. Do środka. - Insektoid pomknął do torby po jego ramieniu. Tyen zarzucił sobie pasek przez głowę na ramię i wysłał swój płomień do korytarza.

- Musimy się śpieszyć - rzekł Miko, ruszając przodem. - Tubylcy dowiedzieli się, gdzie kopiesz. Pewnie powiedział im jeden z tych chłopaków, których Kilraker wynajął do przynoszenia jedzenia. Idą tu doliną i grają na tych wojennych rogach, które przy sobie noszą.

- Nie chcieli, żebyśmy tu kopali? Nikt mi o tym nie powiedział!

- Kilraker nie pozwolił. Uznał, że po tych wszystkich swoich badaniach znajdziesz coś imponującego.

Dotarł do dziury, przez którą Tyen przebił się do korytarza, i przecisnął się na zewnątrz. Tyen ruszył za nim, a gdy wygramolił się na jasne popołudniowe słońce, pozwolił, by płomień zgasł. Ogarnął go suchy skwar. Miko wdrapał się po zboczu wykopu. Idący jego śladem Tyen odwrócił się i przyjrzał miejscu swojej pracy. W grobowcu nie zostało nic, co mogłoby się spodobać rabusiom, nie potrafił jednak zostawić go na pastwę robaków, a w dodatku miał poczucie winy, że odkopał grób, który według miejscowych należało zostawić w spokoju. Otworzył umysł i zaczerpnął magii, po czym przesunął skały i ziemię z obu stron z powrotem do wykopu.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Miko z rozdrażnieniem.

- Zасыpuję go.

- Nie mamy na to czasu! - Miko chwycił go za rękę i pociągnął, po czym obaj spojrzeli w dół na dolinę. Wskazał na coś. - Widzisz?

Stoki doliny były niemal pionowe, a w miejscach gdzie upływający czas skruszył ich powierzchnię, powstały rumowiska tworzące strome zbocza. Tyen i Miko stali właśnie na szczycie jednego z nich.

Dnem doliny gęsiego szli ludzie i przechylając głowy, wzrokiem przeszukiwali górujące nad nimi rumowisko. Jeden z nich uniósł rękę, wskazując na Tyena i Mika. Pozostali zatrzymali się, a po chwili

ich pięści powędrowały w górę.

Tyena przeszył dreszcz – po części ze strachu, po części z poczucia winy. Choć mieszkańcy odległych wiosek Mailandu nie byli spokrewnieni ze starożytnym ludem, który chował swoich zmarłych w grobowcach, uważali, że nie należy zakłócać spokoju w miejscach związanych ze śmiercią, by nie budzić duchów. Wyrazili się w tej kwestii jasno, gdy pojawił się tu Kilraker i inni archeolodzy przed nim, ale sprzeciwiali się zawsze tylko werbalnie i dawali do zrozumienia, że niektóre obszary są mniej istotne od innych. Widocznie tubylcy musieli naprawdę się rozzłościć, skoro Kilraker przerwał ekspedycję.

Tyen już otwierał usta, żeby zadać pytanie, gdy ziemia obok niego eksplodowała. Obaj unieśli ręce, osłaniając twarze przed pyłem i kamieniami.

- Możesz nas ochronić? – spytał Miko.

- Tak. Daj mi chwilę... – Tyen ponownie zaczerpnął magii. Tym razem uspokoił powietrze wokół nich. W większości wypadków magia polegała na poruszaniu lub uspokajaniu. Ogrzewanie i schładzanie także było formą poruszania i uspokajania, lecz bardziej intensywną i skoncentrowaną. Gdy kurz opadł za podniesioną osłoną, Tyen dostrzegł, że miejscowi zgromadzili się wokół jaskrawo ubranej kobiety, która była ich kapłanką i magiem. Zrobił krok w ich stronę.

- Oszalałeś? – spytał Miko.

- Co jeszcze możemy zrobić? Jesteśmy w pułapce. Powinniśmy pójść z nimi porozmawiać. Wyjaśnić, że nie...

Kolejna eksplozja, tym razem znacznie bliżej.

- Chyba nie mają ochoty na rozmowy.

- Nie zrobią krzywdy dwóm synom Imperium Lerackiego – przekonywał Tyen. – Mailand wiele zyskuje dzięki temu, że jest jedną z bezpieczniejszych kolonii.

Miko prychnął.

- Myślisz, że wieśniaków to obchodzi? Oni nic z tego nie mają.

- Cóż... Rządcy ich ukarzą.

- Nie sądzę, żeby się tym w tej chwili przejmowali. – Miko odwrócił się i spojrzał na klif, który mieli za plecami. – Nie mam zamiaru stać tu i czekać, żeby sprawdzić, czy blefują. – Ruszył wzdłuż krawędzi zbocza, w miejsce, gdzie stykało się ono z klifem.

Tyen poszedł w jego ślady, trzymając się jak najbliżej, żeby nie rozciągać daleko chroniącej ich obu osłony. Rzuciwszy okiem na ludzi w dole, dostrzegł, że pośpiesznie wdrapują się na zbocze, ale osuwające się rumowisko ich spowalniało. Będąca magiem kobieta szła za nimi wzdłuż dna doliny. Z nadzieją uznał to za dowód, że skoro użyła magii, musiała odejść z miejsca, z którego jej zaczerpnęła, by mieć dostęp do kolejnych jej pokładów. A to by oznaczało, że nie miała takiego zasięgu jak on.

Przystanął, powietrze przed nią zafalowało i w kierunku Tyena wystrzelił impuls. Uświadomiwszy sobie, że Miko wysunął się naprzód, Tyen sięgnął po kolejną porcję magii i rozciągnął osłonę, by ochronić przyjaciela.

Rumowisko eksplodowało w niedużej odległości od jego stóp. Tyen zignorował odbijające się od osłony kamienie i kurz i ruszył pośpiesznie, by dogonić Mika. Przyjaciel dotarł do pęknięcia w ścianie klifu. Znalazł oparcie dla stóp na nierównych ściankach wąskiej szczeliny i chwyciwszy się jej krawędzi, zaczął się wspinać. Tyen odchylił głowę do tyłu. Choć szczelina ciągnęła się wysoko w górę ściany, nie dochodziła do szczytu klifu. W odległości równej mniej więcej wzrostowi trzech ludzi rozszerzała się, tworząc wąską jaskinię.

- To chyba nie najlepszy pomysł - mruknął. Nawet jeśli nie ześlizgną się i nie połamią, albo i gorzej, jaskinia stanie się pułapką.

- To nasza jedyna szansa. Jeśli zejdziemy, złapią nas - odparł zdenerwowany Miko, nie przestając się wspinać. - Nie patrz w górę. W dół też nie. Po prostu się wspinaj.

Choć szczelina była niemal pionowa, jej brzegi stanowiły zagłębienia i nierówności skały, dzięki czemu z łatwością dało się znaleźć oparcie dla dłoni i stóp. Tyen z trudem przełknął ślinę i przerzucił sobie torbę na plecy, żeby nie przygnieść Żuczka do ściany. Zaparł palce rąk i nóg o chropowatą powierzchnię i podciągnął się.

Z początku było łatwiej, niż się spodziewał, wkrótce jednak palce, ramiona i nogi rozboleły go z wysiłku. *Powinienem był więcej ćwiczyć, zanim się tu wybrałem. Powinienem był chodzić do jakiegoś klubu sportowego. Po chwili pokręcił głową. Nie, nie ma przecież ćwiczeń, które wzmocniłyby odpowiednie mięśnie - poza samym wspinaniem się po ścianach klifów - a nie słyszałem, żeby któryś z klubów traktował to jako zajęcie rekreacyjne.*

Osłona za jego plecami zadrżała pod nagłym uderzeniem. Przekazał do niej kolejną porcję magii, starając się nie wyobrażać sobie siebie rozgnieczonego na ścianie klifu niczym robak. Czy Miko miał rację co do miejscowych? Czy ośmiela się go zabić? A może kapłanka po prostu liczyła na to, że Tyen jest dostatecznie dobrym magiem, by odeprzeć jej ataki?

- Prawie jesteśmy! - zawołał Miko.

Ignorując palący ból w palcach i łydkach, Tyen spojrzał w górę i dostrzegł, jak Miko znika w jaskini. *Już niedaleko* - powiedział sobie. Zmusił obolałe kończyny do wysiłku, prac w górę, w kierunku dającego bezpieczeństwo cienia. Raz po raz podnosił wzrok - została już tylko odległość równa korpusowi człowieka, a więc jeśli wyciągnie rękę, dosięgnie jaskini. W skale pod dłonią wyczuł wibracje, a od pobliskiej ściany oderwały się odłamki. Znalazł miejsce, w którym zaparł stopę, odepchnął się, chwycił dłonią wystający fragment i wspiął się, czując na twarzy chłodny cień jaskini...

...a potem czyjeś ręce chwyciły go pod pachy i podciągnęły.

Miko nie przestawał ciągnąć, dopóki nogi Tyena nie znalazły się w jaskini. Była tak wąska, że ocierał się ramionami o ściany. Spojrzał w dół i zobaczył, że w grocie nie ma podłoża. Ściany z obu stron po prostu zbliżały się do siebie, tworząc szparę. Miko zapierał buty o ściany po obu stronach.

Taka „podłoga” nie była pozioma. Schodziła w dół, w miarę jak jaskinia się pogłębiała, więc głowa Tyena była niżej od jego nóg. Poczul, że książka przesuwana się pod koszulą, i próbował ją złapać, ale na przeszkodzie stały mu ręce Mika. Książka spadła w szczelinę. Zaklął i szybko wyczarował płomień. Zatrzymała się daleko poza jego zasięgiem, nawet gdyby miał na tyle chude ramiona, żeby zmieściły się w tej rozpadlinie.

Miko puścił Tyena i ostrożnie się odwrócił, by obejrzeć jaskinię. Nie zważając na niego, Tyen podniósł się, by przykucnąć. Przesunął torbę na brzuch i otworzył ją.

- Żuczku - syknął. Maleńkie urządzenie poruszyło się, a potem pośpiesznie wyszło i wdrapało mu się na ramię. Tyen wskazał na szczelinę. - Przynieś książkę.

Skrzydła Żuczka zabrzęczały potwierdzająco, po czym insektoid z furkotem popędził po ręce Tyena ku szczelinie. Musiał szeroko rozstawić odnóża, by dostosować się do wąskiej przestrzeni, w której zatrzymała się książka. Tyen odetchnął z ulgą, gdy Żuczek maleńkimi szczypcami chwycił jej grzbiet. Kiedy do niego wrócił, Tyen chwycił go wraz z Vellą i wsunął oboje do torby.

- Szybko! Jest tu profesor!

Tyen wstał. Miko spojrzał w górę i przycisnął palec do ust. Cichy, rytmiczny dźwięk odbijał się echem od ścian.

- Jest w aerowozie? - Tyen pokręcił głową. - Miejmy nadzieję, że wie, że kapłanka ciska w nas głazami, bo inaczej czeka nas bardzo długa droga do domu.

- Jestem pewien, że jest gotowy do walki. - Miko odwrócił się i ruszył dalej wzdłuż pęknięcia. - Myślę, że tędy możemy się wspinać. Chodź tu i poświeć.

Tyen wstał i podszedł do niego. Szczelina za Mikiem ponownie się zwięzła, ale wolną przestrzeń wypełniało rumowisko, tworzące naturalne, nierówne i strome schody. Przez szparę nad ich głowami widać było błękitne niebo. Miko zaczął się wspinać, kamienie jednak usuwały się pod jego ciężarem.

- Już blisko - powiedział, podnosząc wzrok. - Potrafiłbyś mnie unieść?

- Może... - Tyen skoncentrował się na magicznej aurze. Od dawna nikt nie korzystał z magii w tej jaskini. Moc była równomiernie rozproszona i nieruchoma niczym woda w sadzawce w bezwietrzny dzień. I było jej mnóstwo. Nie przywykł jeszcze do tego, że poza miasteczkami i miastami magia była znacznie silniejsza i bardziej dostępna. W przeciwieństwie do metropolii, gdzie napływała nieustannie w stronę najistotniejszych miejsc jej wykorzystania, tu otaczała go i otulała niczym leciutka mgiełka. Wcześniej miał do czynienia z sadzą - pozostałościami po magii, które zalegały wszędzie w miastach, tworząc niewielkie, szybko rozpraszające się plamy. - Chyba się uda - rzekł Tyen. - Gotowy?

Miko przytaknął.

Tyen wziął głęboki wdech. Zgromadził moc i użył jej, by uspokoić powietrze przed Mikiem, tworząc niewielki płaski kwadrat.

- Zrób krok naprzód - poinstruował go.

Miko usłuchał. Tyen wzmocnił pole, by wytrzymało ciężar przyjaciela, i zaczął powoli przesuwać je w górę. Miko rozłożył ręce, by utrzymać równowagę, i zaśmiał się nerwowo.

- Sprawdźę, czy nikt nie czeka tam na górze, zanim wyniesiesz mnie na zewnątrz! - zawołał do Tyena. Ostrożnie wyjrzał przez otwór i uśmiechnął się szeroko. - Droga wolna.

Gdy Miko zszedł z kwadratowego pola, usłyszeli okrzyk dobiegający od strony wejścia do jaskini. Tyen obrócił się i dostrzegł, że do środka wspina się jeden z tubylców. Zacerpnął magii, by go wypchnąć, ale zawahał się. Upadek mógłby zabić mężczyznę. Tyen stworzył więc kolejną osłonę przy wejściu.

Rozejrzawszy się wokoło, wyczuł rysy w magicznej aurze w miejscach, z których pobrał moc. Zaczęły

się jednak na nowo wypełniać napływającą magią. Zaczepnął jej jeszcze trochę, by stworzyć kolejne kwadratowe pole, licząc na to, że miejscowi nie zakłócą jego skupienia, po czym wszedł na nie i skierował je ku górze.

Nigdy nie lubił unosić w ten sposób ani siebie, ani innych. Gdyby stracił koncentrację lub wyczerpała się jego moc, nie miałby czasu na odtworzenie pola. Choć możliwe było przeniesienie człowieka zamiast uspokajania powietrza pod jego stopami, brak skupienia lub przesunięcie poszczególnych części ciała z różnymi prędkościami groziły urazami, a nawet śmiercią.

Tyen dotarł do szczytu pęknięcia i wydostał się na światło słoneczne. Za krawędzią klifu unosiła się pokaźna, wypełniona gorącym powietrzem romboidalna kapsuła – aerowóz. Tyen zszedł z kwadratowego pola na ziemię i pośpiesznie dołączył do stojącego przy krawędzi Mika.

Aerowóz opadał ku dolinie, a olbrzymia kapsuła zasłaniała wiszący pod nią pokład i ludzi, którzy się na nim znajdowali. Mieszkańcy wioski zebrali się u dołu szczeliny, a niektórzy uczepili się ściany klifu. Kapłanka była już w połowie osuwającego się zbocza, teraz jednak skupiła się na aerowozie.

- Profesorze! – krzyknął, choć wiedział, że prawdopodobnie nikt go nie słyszy przez hałasujące śmigła. – Tutaj!

Aerowóz odsunął się od klifu. Kapłanka wykonała jakiś dramatyczny gest, zapewne tylko na pokaz, magia nie wymagała bowiem żadnych efektownych ruchów. Tyen wstrzymał oddech, gdy fala powietrza wystrzeliła w górę, a potem odetchnął, gdy pod aerowozem moc gwałtownie rozproszyła się z głuchym łoskotem, który odbił się echem w dolinie.

Aerowóz zaczął się unosić. Wkrótce Tyen widział już, co się dzieje pod kapsułą. Jego oczom ukazał się wąski pokład, kształtem przypominający kajak, po którego bokach rozciągały się ramiona utrzymujące śmigła, a w tyle znajdował się wachlarzowaty ster. Profesor Kilraker siedział na miejscu pilota na przodzie; jego służący Drem – mężczyzna w średnim wieku – i drugi student Neel stali trzymając się linowych relingów i wsporników łączących pokład z kapsułą. Wszyscy trzej dostrzegliby jego i Mika, gdyby tylko obrócili się i spojrzeli w ich stronę. Tyen krzyknął i pomachał rękami, nadal jednak patrzyli w dół.

- Wyczaruj jakieś światło albo coś – rzekł Miko.

- Nie zauważą – powiedział Tyen, zaczepnął jednak magii i stworzył nowy płomień, większy i jaśniejszy od poprzednich, w nadziei że w jaskrawym świetle słońca będzie lepiej widoczny. Ku jego zaskoczeniu profesor odwrócił się i zobaczył ich.

- Tak! Tutaj! – krzyknął Miko.

Kilraker obrócił aerowóz przodem do krawędzi klifu. Śmigła kręciły się z furkotem. Torby i pudła przytroczone po obu stronach pokładu, co świadczyło, że nie było czasu na zapakowanie bagaży do wnętrza. W końcu aerowóz przysunął się do szczytu klifu, niosąc ze sobą powiew znajomych zapachów. Tyen wciągnął woń pokrytego żywicą materiału, polerowanego drewna oraz dymu z fajki i uśmiechnął się. Miko chwycił się rozciągniętych dookoła lin relingu, zanurkował pod nimi i wszedł na pokład.

- Przykro mi, chłopcy – rzekł Kilraker. – Ekspedycja skończona. Nie ma sensu się tu kręcić, skoro miejscowi tak na nas reagują. Przygotujcie się na trochę hałasu. Unosimy się.

Gdy Tyen przerzucił torbę z powrotem na plecy, szykując się do wejścia na pokład, pomyślał o jej zawartości. Nie mógł pochwalić się żadnym skarbem, ale przynajmniej znalazł coś ciekawego.

Przeszedł pod liną i usiadł na wąskim pokładzie, zwiesiwszy nogi. Miko usadowił się obok niego. Aerowóz zaczął się pośpiesznie wznosić, kierując dziób w stronę domu.